



W JEGO
OCZACH

ALICJA
SINICKA

Kontynuacja bestsellera *Oczy wilka*



Alicja Sinicka

**W JEGO
OCZACH**

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Opracowanie językowe tekstu, opracowanie graficzne i skład:
CAŁA JASKRAWOŚĆ, www.calajaskrawosc.pl
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Kiselev Andrey Valerevich (Shutterstock.com)

Copyright © 2019 by Alicja Sinicka

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66338-69-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

*Utonęłam w myślach tak głębokich
jak twoje spojrzenie.
Tylko ty możesz mnie odnaleźć.*



Rozdział 1

Przypomina kawałek lodu, trochę nieregularny, podłużny. Różni się od kamieni, które widziałam na palcach koleżanek z pracy czy obcych kobiet. Jest błękitny i oprawiony w platynę. Na mojej dłoni prezentuje się idealnie, sprawia, że wygląda ona doskonale. Dzięki niemu palce robią wrażenie węższych, subtelniejszych. Ciekawe, czy brał to pod uwagę, wybierając go. Pewnie tak. On zawsze bierze wszystko pod uwagę.

Ten diament jest pamiątką dzisiejszych wydarzeń. Jest też zwia-
stunem kolejnych. Jesteśmy ze sobą już dwa lata. Dziś mija rocznica, z której nie zdawałam sobie sprawy. Artur bowiem uważa, że powinniśmy liczyć czas naszego związku od dnia mojego przyjazdu do Głębi. To właśnie wtedy wjechałam w terenowe auto zaparkowane przy sklepie ogrodniczym, po czym pełna frustracji spoj-
rzałam w lazuruwe oczy jego właściciela i poczułam chłód, który przetoczył się przez moje ciało jak rwąca rzeka. Samochód należał do niego, tak jak ja, choć wtedy jeszcze nie zdawałam sobie z tego sprawy. Mam wrażenie, że do dziś z wielu rzeczy nie zdaję sobie

sprawy. Ta rzeka wciąż przeze mnie płynie, a może już dawno zostałam przez nią porwana? Nurt jest silny, nie jestem w stanie z nim walczyć. Zresztą nie mam takiego zamiaru.

Patrząc na spokojną taflę jeziora za oknem naszej sypialni, odtwarzam w myślach wydarzenia dzisiejszego dnia, a raczej popołudnia. Pojechaliliśmy motocyklem do Piasków. Usiedliśmy na plaży rozgrzanej letnim słońcem, które w tym roku jest tu wyjątkowo łaskawe. Zanurzyliśmy wzrok w wodzie spowitej blaskiem promieni słonecznych. Tej samej, którą widzę teraz. Podczas jazdy pobrudziłam sobie spodnie. Czarne smugi rozciągały się po białym materiale otulającym moje łydki. Przez jakiś czas milczeliśmy. To on wywołał ciszę. Ja chciałam rozmawiać. Opowiedzieć mu o minionym dniu, jak zawsze, ale tym razem czułam, że moje słowa rozplywają się gdzieś między nami. Pomyślałam, że ma jakiś problem w pracy i jak zwykle nie chce mi nic powiedzieć. W takich momentach był jak głąz. Mogłam bić, krzyczeć, kopać – i tak pozostawał niewzruszony. Wtuliłam się więc w niego i zaczęliśmy się wsłuchiwać w tę naszą ciszę. Melania zawsze mówiła, że gdy zamykają się usta, otwiera się umysł. Prawdziwe myśli i uczucia wyłaniają się wtedy z ukrycia, dlatego tak wiele osób boi się milczenia. Ucieka od niego, ucieka od siebie. Z Arturem milczało się wybornie. Było w tym naszym milczeniu coś kojącego i czystego. Uważałam, że on tego właśnie potrzebuje. Pragnie ze mną pomilczeć.

W pewnym momencie sięgnął do kieszeni. Byłam przekonana, że za chwilę zobaczę w jego dłoni telefon. Jak zawsze. Pewnie przypomniał sobie o czymś, do kogoś musi zadzwonić, zapisać ważną myśl. Ujrzałam jednak czarny aksamitny woreczek. Poluzował zacisnięty sznurek i coś z niego wyjął. Coś błyszczącego, coś, co sprawiło, że momentalnie poczułam ucisk w gardle.

– Podaj mi rękę – szepnął.

Zrobiłam to, czego sobie zażyczyłam. Zaczął się przyglądać mojej dłoni, gładzić ją z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Po chwili zagrościła na niej powaga, a może nawet zaciętość. W końcu wsunął mi na palec jasną obręcz ozdobioną diamentem, nie pytając mnie o zdanie. Już się nauczyłam, że Artur Mangano zawsze postępuje racjonalnie, logicznie. Wiedział, że go kocham. Wiedział, że się zgodzę. Uznał, że pytanie o to jest zbędne. I miał rację. W oczach stanęły mi łzy. Po chwili dwie czarne od tuszu krople potoczyły się po moich policzkach. Obserwował je z niezmienną powagą, po czym złożył na moich ustach pocałunek.

Nigdy nie wyobrażałam sobie naszych zaręczyn, nie przypuszczałam, że stanie się to dzisiaj. Ostatnio nie spędzaliśmy ze sobą zbyt wiele czasu, Artura jak zawsze pochłaniała praca. Muszę przyznać, że i ja nie próżnowałam. Wciąż pracuję w Packing Systems jako planistka produkcji, choć Artur nie jest tym zachwycony. Wolałby, żebym zrezygnowała. Ostatnio wspomina o tym coraz częściej. Mówi, żebym zrobiła sobie przerwę, bo planowanie produkcji jest stresujące. Ma rację. Presja czasu, ciągły kontakt z wymagającym klientem, nadgodziny. Znam to dobrze. Dziś jednak nie byłam w pracy. Miałam wolne. Snułam się po domu do południa w kapciach i za dużej piżamie, którą Wojtek przysłał mi w paczce z innymi pięknymi ubraniami z Lejdi. Piżama miała jeszcze jakąś angielską metkę świadczącą o tym, że nikt jej wcześniej nie nosił.

Wciąż wodzę palcem po niesymetrycznym diamencie i wpatruję się w słoneczną poświatę rozplywającą się po jeziorze. O tej porze wygląda jak błyszcząca droga prowadząca z jednego brzegu na drugi.

– Jestem szczęśliwa – mówię do siebie. – Jestem bardzo szczęśliwa.

Artur nie musiał mnie pytać o zgodę. Miał rację, zakładając, że też tego pragnę. Nie umiałabym mu odmówić. Nie wyobrażam sobie życia z żadnym innym mężczyzną. Problem tkwi tylko w zaufaniu. Myślałam, że z czasem zakiełkuje, chyba podświadomie czekałam na ten moment. Założyłam, że do zaręczyn, ślubu, wszystko już będzie w porządku, tymczasem tak się nie stało. Między nami wciąż pozostało wiele niedopowiedzeń. Dziś dotarło do mnie, że tak już będzie zawsze. Po tym, co się wydarzyło po moim przyjeździe do Głębi, wiem już, że mój mężczyzna potrafi doskonale grać, rozdawać karty z gracją profesjonalnego krupiera i robi to znowu, jeśli zmuszą go do tego okoliczności. Gdy Nadia oznajmiła mu rok temu, że wyjeżdża do Australii na zawsze, nawet nie mrugnął. Wszyscy wiedzieli, że robi to przez niego. Że nie może już patrzeć na nas razem, że cierpi. Tymczasem on, na imprezie zorganizowanej z okazji wyjazdu Nadii, po prostu podszedł i uściśnął jej dłoń na pożegnanie. Następnie przeprosił i powiedział, że musi wracać do firmy, bo ma ważne zlecenie. Czy naprawdę nie przejął się jej wyjazdem? Czy może grał, bo wiedział, że patrzę. Nie wiem. Z jednej strony jest zbyt bystry, szybki, sprytny i nigdy go w pełni nie zrozumiem. Z drugiej – to właśnie jemu jedynemu mogę powiedzieć o wszystkim. Nikt mnie tak nie rozumie, nawet Jolka. Jest moją przystanią, schronem, zbroją. To on kilka miesięcy temu pojechał ze mną do cici Melanii, do kliniki psychiatrycznej. To z nim patrzyłam na jej psychiczną destrukcję, jaką się ją w umyśle silne leki psychotropowe. Gdyby ciocia wciąż mogła pisać, pewnie wyjaśniłaby, że jej dusza opuściła już ciało. Całą drogę powrotną płakałam. Kilka razy zjeżdżał na pobocze i mnie pocieszał, całował, był przy mnie. Jedynie z Arturem mogłam się podzielić tym traumatycznym doświadczeniem. Z nikim innym. Na koniec stwierdził, że ten wyjazd był zbyteczny.

– Leno. – Jego głos mnie zaskakuje i wyrывa z rozmyślań pełnych zwątpienia, które dręczy mnie, odkąd wróciliśmy z Piasków.

Odwracam się do niego i się uśmiecham. To tylko chwila słabości.

– Nie cieszysz się? – pyta, przechylając głowę.

– Oczywiście, że się cieszę. – Uśmiecham się szerzej. – Po prostu mnie zaskoczyłeś.

Unosi brwi. Nadal stoi w progu sypialni.

– Czym cię zaskoczyłem?

Jego bystre oczy lśnią, czekając na moją odpowiedź.

– Tym. – Unoszę prawą dłoń, odwracając ją zewnętrzną stroną do niego. – Ale to miła niespodzianka.

– Boisz się? – Reaguje natychmiast i w końcu podchodzi. Staje obok. Zerka na jezioro, jakby chciał sprawdzić, czemu się przyglądałam. W końcu kieruje wzrok na mnie, a ja zapadam się w błękicie.

Po dwóch latach jego spojrzenie wciąż na mnie działa, chociaż inaczej niż na początku. Teraz jestem już do niego przyzwyczajona, przynosi ukojenie. Mam wrażenie, że ciągle go szukam, a kiedy w końcu znajduję, odczuwam ulgę, chwilowy spokój. W nim odpoczywam.

– Ani trochę. To nie strach.

– A co?

Zakłada mi włosy za ucho. Widzę, że jest odrobinę zirytowany moją reakcją, ale nie chce się w żaden sposób zdradzić. Ciekawe, czy długo przygotowywał się do tej chwili, czy w jakikolwiek sposób planował nasze zaręczyny.

– Niepewność – odpowiadam w końcu.

To najlepsze słowo, jakie może określić stan mojego umysłu.

– Niepewność – powtarza i przysiadła na parapecie, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Przez chwilę żadne z nas się nie odzywa. To milczenie stopniowo wypacza moją odpowiedź. „Niepewność” zaczyna nabierać nowego kształtu, większego, ostrzejszego. Nie jest już moją „niepewnością”, słowem, które wypowiedziałam. W spowijającej nas ciszy niepewność scalała się z rzeczywistością i nabrała innej mocy – złej, zwiastującej konflikt.

– To zdejmij pierścionek – mówi po chwili, uderzając palcami o parapet, bezlitośnie przebierając nimi po marmurze, jakby w oczekiwaniu.

– Nie chcę go zdejmować – odpowiadam natychmiast.

– Więc jesteś pewna.

Spoglądam na diament, a potem na niego. Mam wrażenie, że ten mieniący się błękitem kamień jest częścią Artura, że ofiarował mi dziś część siebie. Odłupał szklisty fragment ze swojej lodowej krainy i wręczył mi go na znak swojej wierności i oddania. Przypiętował tym naszą miłość, ale i pokazał, że to wszystko, co może mi dać. Będzie mnie kochał tylko tak – spoglądając w moją stronę ze szczytów swojego mrocznego świata. Tak bardzo chciałabym go poznać, wejść na zakazane tereny...

W końcu wtulam się w niego, wyczuwam bicie serca, ciepło jego ciała i rośnie we mnie wątpliwa nadzieja, że jeszcze wszystko się zmieni.

Nocą, gdy schodzę do kuchni po szklankę melisy, słyszę, jak rozmawia z Waldkiem w salonie. Jest w bliskiej relacji z bratem, choć na pierwszy rzut oka tego nie widać. Często się naradzają w różnych sprawach. Waldek to dobry słuchacz. Robi wrażenie kogoś mało przejmującego się innymi ludźmi, ale przy bliższym poznaniu okazuje się bardzo empatyczny. Słyszę, jak mój narzeczony mówi do niego:

– Wiedziałem, że tak będzie. Ucieszy się, pozwoli mi wsunąć diament na palec, a potem przepadnie w swoim świecie, jak

zawsze. Wmówi sobie, że na niego nie zasługuje, wątpliwości będą narastać. Jej stan się pogorszył po wizycie u Melanii. Wyjazd tam był błędem. Rzadko zdarza mi się podejmować błędne decyzje, ale tu ewidentnie nie przemyślałem sprawy. Chciała, żebym ją do niej zabrał. Zrobiłem to, czego chciała. Niepotrzebnie. Mogłem przewidzieć, co tam zastaniemy.

– Co masz na myśli?

– Wchodzimy do sali odwiedzin i proszę. Siedzi Melania, siwa, ostrzyżona na pazia, wpatrzona w blat stołu. Przez czterdzieści minut nie uniosła wzroku. Po dwudziestu zaczęła przesuwając nie-naturalnie białym paznokciem po słojach drewna pokrywającego blat. Lena wpatrywała się w jej ruchy z uchylonymi ustami, a ja patrzyłem na moją kobietę, czując wyrzuty sumienia i powtarzając w kółko jedno retoryczne pytanie: „Po co ją tu przywiozłeś, idioto?”.

Zastanawiam się, dlaczego do tego wraca. Czy to rzeczywiście było tak istotne? „Jej stan się pogorszył”. Wypowiada się o mnie tak, jakbym była jego pacjentką, a nie narzeczoną.

– Zawiozłeś ją tam, bo cię o to prosiła, bo ją kochasz, stary – odpowiada Waldek.

Artur na to nie reaguje.

Wracam do sypialni. Po kwadransie Artur dołącza do mnie. Układa się obok. Choć się nie dotykamy, czuję ciepło jego ciała. Przybliży się. Całuje moją szyję, schodzi coraz niżej, zanurza się w dekolcie, w piersiach, całuje brzuch. Muska wargami opuszkę palca ozdobionego pierścionkiem.

– Nie zdejmiesz go do dnia naszego ślubu – mówi.

Przytakuję, oddychając coraz szybciej.

– Wiesz, że twoja twarz ciągle kąpie się w tej niepewności, z którą stałaś dziś pod oknem? Przepędzę ją – szepcze mi do ucha. – Daj mi jeszcze chwilę.

Wkrótce już jej nie ma. Nie ma mnie. I choć starałam się mu opierać, choć próbowałam powstrzymywać jego dłonie, usta, nie patrzeć mu w oczy, w końcu zabrakło mi sił. Zostałam porwana przez zimną, rwącą rzekę.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059